

Andrzej MADEJ OMI

SPOTKAĆ KOGOŚ, KTO SIĘ Z NIM SPOTKAŁ

Wierzę w młodych. Chcą żyć piękniej. Szukają autentyczności w ludziach. Pragną żyć według wartości. Nie mogą się obyć bez ideałów. [...] przestaliśmy się komunikować wystarczająco z młodymi, mówimy innym językiem, za mało uczyniliśmy, aby zyskać ich zaufanie.

Nauczyciel szkoły podstawowej opowiada mi: Dziesięcioletnie miasteczko. Nuda. Zamknięto nawet jedyne w mieście kino. Można zobaczyć młodych na ulicy ze słuchawkami na uszach, z wideokasetami pod pachą. Ksiądz użył broni gazowej na pewnym etapie przygotowań chłopców do bierzmowania. Ich trzeba najpierw resocjalizować, dopiero potem katechizować. Dzisiaj Jarocin jest już i u nas: punki, skiny, inne gangi, w których spotkać można nawet dzieci z siódmej i ósmej klasy. Moda na kontestację. „Wąchacze” z plastikowymi workami i narkomani – to już prawie stały element naszego krajobrazu.

Młodych można podzielić na trzy grupy:

– Ci, co chodzą do kościoła, uczą się, ale nic nie robią, żeby nadać lepszy ton i coś w mieście zainicjować twórczego, pozytywnego. Boją się chyba wyjść do swoich rówieśników z jakąś propozycją;

– Skrajna grupa kontestatorów, z którymi mają problemy rodzice i nauczyciele. Czasami wchodzą w konflikt z prawem. To oni stanowią większość w grupach nieformalnych;

– Ci, którzy znajdują się pośrodku, w miarę obojętni, „nie grzeszą” nadmiernym zainteresowaniem czymkolwiek: wyraźnie cechuje ich nachylenie ku bezideowości. Trafiają jeszcze na katechezę, ale już z trudnością na niedzielną Eucharystię.

Każdego dnia na ulicy, w szkole, nawet na katechezach wydarza się coś, o czym jeszcze do niedawna czytało się w książkach takich, jak *Krzyż i sztylet* lub *Nicky Cruz opowiada*.

*

Ojciec Radosław opowiada mi o swoich spotkaniach z młodymi na katechezie w szkole średniej. Młodzi są zawsze tacy, jacy są – grzeszni i piękni zarazem. Mają „zadrukowane” głowy modą, opinią publiczną, antykatechezą tego świata. Jak pomóc im szukać autentyczności, jak wejść na drogę odkłamywania siebie, by zaczęli mówić swoim własnym głosem, by byli

sobą? Dziś w pogańskim klimacie, którego nie narusza zbytnio nawet uczestnictwo w niedzielnej Eucharystii, może się ostać tylko autentyczna wiara, która jest osobistym wyborem. Chrześcijaństwo jest zaproszeniem skierowanym do ludzi, którzy nie boją się myśleć i wybierać tego, co najlepsze w życiu. Nie jest łatwo otworzyć się na rzeczywistość i nazywać rzeczy po imieniu, w sytuacji przemożnej inwazji mass mediów kształtujących opinię publiczną wedle wzorców konsumpcyjnych. Wychowywać to budzić uśpione w ludziach człowieczeństwo. Najpierw trzeba, żeby się przebudzili sami wychowawcy. Ważna jest jedność katechetów i nauczycieli. Ślady wzajemnej nieufności są czasem nawet bardzo głębokie.

Chrystus budził nas swoją śmiercią. Katecheta – czy potrafi bez pretensji, bez żalu, nie obrażając się na nikogo „tańczyć swój taniec?” Czy potrafi być bezbronny, czy odważy się głosić kerygmę, licząc się z tym, że mogą go odepchnąć i wyśmiać? Czy jest gotowy dać się zranić?

Na katechezach nieraz aż trudno wytrzymać. Zdarzają się porażki – za braknie cierpliwości, „zawiodą nerwy”... Katecheta to nie anioł. Nie sprawdzają się metody katechetyczne. Trudno utrzymać dyscyplinę. Bywa, że każda kolejna katecheza staje się kolejną stacją drogi krzyżowej. Jakiej wiary potrzeba?!

Katecheci – czy odważą się stanąć twarzą w twarz i czy wytrzymają spojrzenie prosto w oczy młodych, którzy są tacy, jacy są?

*

Spotykałem się przez kilka lat z młodymi podczas festiwalu rockowego w Jarocinie. „O co się bijecie?”, „czego szukacie?”, „o co wam chodzi?” – pytałem chłopców i dziewczyny. Odpowiadali nawet bez słów, ale jednoznacznie: buntujemy się przeciwko temu, co zastaliśmy – przeciwko hipokryzji i zakłamaniu. Nie chcemy takiego świata, wolimy nie żyć w świecie, w którym rodzice nie mają dla nas czasu, wychowawcom brak cierpliwości, a kapłanom serca. „Nie ma nic” – to refren kilku piosenek, jakie tam słyszałem, o niedorzeczności i absurdzie. Nie ma życia tam, gdzie miłości nie ma. A jeśli jest coś tam, gdzie brak miłości, to to coś ma na imię nicość, bzdura, poroniony pomysł, patologia do kwadratu...

Oto zderzenie duszpasterza z tymi, których doświadczenie zaprzecza miłości. Na ironię w oczach takiego chłopca czy dziewczyny zakrawa mówienie o tym, że Bóg jest miłością i że z miłości stworzył nas, byśmy byli szczęśliwi jak On.

Jestem wdzięczny młodym, którzy wykrzyczeli – bo trudno powiedzieć wyśpiewali – w Jarocinie, że świat bez miłości jest piekłem i nie nadaje się do tego, by w nim mieszkać. Od takiego świata młodzi uciekają, czasami drogami donikąd: w niewolę, złudzenia, namiastki szczęścia, iluzje sukcesu, pozory miłości, atrapy życia... w grzech.

*

Młodzi postrzegają Kościół przede wszystkim jako instytucję, która jest przestrzenią bezdusznych zakazów, arbitralnych nakazów, a wszystko po to, by ograniczyć wolność człowieka, której każdy człowiek pragnie. Bóg jawi się wtedy nie jako miłośnik życia, przyjaciel człowieka, lecz jako „wielki zazdrośnik”, który spragnionemu szczęścia człowiekowi zabrania żyć w pełni. A gdyby czasem człowiek się nie posłuchał, to wtedy księża wyciągną z arsenału straszaków: „nieszczęście cię spotka”, „kara Boża cię dosięgnie”, „nie ujdiesz piekłu”...

O jakże ważne zadanie, by prostować fałszywy obraz Boga i pomagać młodemu odkrywać Boga objawionego przez Jezusa Chrystusa, który kocha nasz świat, nasze czasy, nowoczesność, a na pierwszym miejscu człowieka i to wszystko, co się składa na jego autentyczne życie, co stanowi o jego pełni i radości, co rozwija człowieczeństwo człowieka.

O jakże ważne wezwanie, aby słowa – „bardziej chrześcijański” przełożyć na „coraz pełniej ludzki”!

Młodzi oczekują świadectwa i orędzia Dobrej Nowiny o pełni miłości, życia, wolności i radości. Jezusa Chrystusa, który jest żywym świadectwem tej pełni. On w swej osobie jest Dobrą Nowiną. Nadal porywa i fascynuje tych, którzy się z Nim spotkali. Wielkie to szczęście spotkać kogoś, kto się z Nim spotkał. Tylko wtedy jest szansa, by porzucić fałszywy obraz Boga i rozpoznać się w Jego Słowie. Każdy, kto ewangelizuje, wie, jak trudno – i jak łatwo! – odsłonić autentyczne oblicze chrześcijaństwa. Nieraz jeden zły gest wystarczy, by drugiego zrazić. I przeciwnie – nieraz jeden uśmiech wystarczy, by zyskać zaufanie.

Uczniem i uczennicą Chrystusa nie można stać się nie kosztując pełni Bożego Życia. Smak tego Życia, czy raczej przedsmak, dany jest nam już tu na ziemi: „zobaczcie, jak oni się miłują”, „zobaczcie, jak jest dobrze przebywać razem z braćmi i siostrami”. A czy można się o tym przekonać nie doświadczając życia we wspólnocie?!

Wiara nie jest dzięki Bogu światopoglądem ani ideologią. Można mówić bez końca o miłości – i co z tego? Młodzi potrzebują świadków. Nie potrzebują indoktrynacji, ale wtajemniczenia w misterium rodziny, wspólnoty, gdyż tylko na tej drodze można przeżyć, doświadczyć i odkryć Kościół. Tylko wtedy Ewangelia ma szansę stać się i Dobrą! i Nowiną! dla nich.

*

W pracy z młodymi należy przede wszystkim:

- Słuchać młodych. Przykładem takiego słuchania jest dla mnie Taizé;
- Mówić młodemu człowiekowi po imieniu. Nikt nie chce być dziś anonimowym. Świat się personalizuje. Adres musi być wyraźny, jeśli chcemy dotrzeć z orędziem Ewangelii;

– Odbudowywać autorytety oparte na prawdzie, zaufaniu, przyjaźni, współuczestnictwie i współodpowiedzialności;

– Stawiać młodym wymagania. Zwłaszcza oni potrzebują, by ich wzywać do tego, co trudne. Nie bać się pokazywać celów trudnych do zdobycia i wysoko podnosić poprzeczkę. Młody człowiek jest ambitny, chce zmagać się z sobą. Dlaczego młodzi np. wstępują do wspólnot zakonnych o ścisłych regułach nawet w czasie kryzysu powołań?;

– Pomagać młodym współtworzyć żywą liturgię, związaną z życiem, by była celebracją tego, co składa się na ich konkretne życie. Taka liturgia, w której młodzi czynnie uczestniczą i świętują, nie przestaje gromadzić chłopców i dziewcząt. Trzeba nam więcej troszczyć się o piękno i egzystencjalną relację liturgii i życia, niż o formalną poprawność, by tylko zachować literę prawa;

– Młodych trzeba nie tylko uczyć. Przede wszystkim trzeba ich uzdrowić, gdyż wielu z nich ma złe relacje z rodzicami i wychowawcami. Niektórzy wynieśli fałszywy obraz Boga z dzieciństwa. Brak miłości u niejednego z nich zaowocował brakiem wiary we własną wartość, a także brakiem zaufania do innych;

– W dobie liberalizmu uczyć młodych prawdziwej wolności, do której wyswobodził nas Chrystus (św. Paweł);

– W dobie pluralizmu uczyć młodych „pięknie się różnić” (C. K. Norwid);

– W dobie sekt i rozłamów uczyć „katolickości serca” (Brat Roger);

– W dobie załamania się ethosu pracy uczyć „pracy nad pracą” (J. Tischner);

– W dobie braku odpowiedzialności za słowo uczyć „pracy nad mową” (Jan Paweł II);

– W dobie erotyzmu uczyć odpowiedzialnej miłości;

– W dobie zniechęcenia uczyć podejmowania ryzyka, decyzji, życia z inicjatywą, przedsiębiorczości;

– W dobie kryzysu wartości patriotycznych uczyć myślenia państwowotwórczego;

– W dobie odżywiających nacjonalizmów uczyć tolerancji.

Oto niektóre wyzwania. Z pewnością litania ta winna się wydłużać i jeszcze bardziej konkretyzować w kontekście nowego ładu społecznego.

Najogólniej mówiąc, chodzi o to, by młodzi uczyli się wiązać swoje życie ze światem wartości, które trzeba wcielać w życie, by to życie mogło być „ludzkie”.

*

Cena spotkania z młodymi rośnie. Kompromisy etyczne, półprawdy, tryumfalizm, paternalizm, formalizm, ostentacyjność i pozorantwo... trzeba z góry wykluczyć. Po to, by się spotkać.

Nastaje czas otwarcia przyłbicy. Autorytety instytucjonalne zostały mocno podważone, jeżeli nie wręcz obalone. Trzeba je odnowić, opierając się na darze spotkania, na zaufaniu, przyjaźni, wspólnocie, poszukiwaniu prawdy. Na tym, co autentycznie ludzkie. Trzeba nam codziennie zdawać egzamin z wartości i ideałów, z tego jak je urzeczywistniamy w naszym życiu. Trzeba co dnia robić rachunek sumienia i uznawać winę, oraz przeproszać za to, na co przystaliśmy, gdy nie szliśmy dalej, gdy nie wzrastaliśmy, gdy nie stawaliśmy się coraz pełniej ludźmi. Dziś już nie można zasłonić się metryką chrztu ani praktyką chodzenia do kościoła, ani legitymacją chrześcijańskiej partii, ani togą profesora, ani nawet sutanną czy habitem.

I dobrze, że tak jest!

Wierzę w młodych. Chcą żyć piękniej. Szukają autentyczności w ludziach. Pragną żyć według wartości. Nie mogą się obyć bez ideałów. Stać ich na wspaniałomyślność i bezinteresowność. Zasmakowawszy w modlitwie potrafią czuwać przez całą noc. Są gotowi dać z siebie bardzo dużo, by coś osiągnąć, czegoś się nauczyć, coś zwyciężyć.

Trzeba tylko zyskać ich zaufanie. Trzeba tylko odwołać się do tego piękna, które noszą w sobie ukryte za postawami przekory, a nawet cynizmu. To nieprawda, że „młodzież jest zła”. Wolę powiedzieć: przestaliśmy się komunikować wystarczająco z młodymi, mówimy innym językiem, za mało uczyniliśmy, aby zyskać ich zaufanie.